

ZIEMIA

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY
ILLUSTROWANY.

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

CENA OGŁOSZEN:

Cała strona I—45 rb., II, III i IV—38 rb.; 1/2 str. I—24 rb.; II, III i IV—20 rb.; 1/4 str. I—15 rb., II, III i IV—13 rb.; 1/8 str. I—9 rb., II, III i IV—8 rb., 1/16 str. I—5 rb., II, III i IV—4 rb.

Adres Administracji Ogłoszeń
Aleje Jerozolimskie 29.

polecza: ZEGARY i ZEGARKI z pierwszorzędných fabryk, oraz BIZUTERJĘ złotą i brylantową.

№ 111

ZEGARMISTRZ
TELEFON 56-74
Marszałkowska

J. GOŁEMBIOWSKI

EGZYSTUJE od roku 1880.

Polonia Palace Hotel

Aleje Jerozolimskie Nr. 53,

wprost Dworca Wiedeńskiego. Adres telegraficzny i telefoniczny: Polonia-Warszawa.

HOTEL luksusowy.

RESTAURACJA francuska.

KAWIARNIA z salonem damskim.

FRYZJER i perfumerja najmodniejsza.

SKŁAD WIN wyborowych z własnych piwnic hotelów Europejskiego i Polonia.

PRALNIA pośpieszna.

PIWA

BAWARSKIE, PILZEŃSKIE i KULMBACH
polecza Tow. Akc. BROWARÓW PAROWYCH

Haberbusch i Schiele

ST. SZALAY

Warszawa, Chmielna 40.

Aparaty fotograficzne i przybory, latarnie czarnoksiężskie, przezrocza dla szkół i odczytów.

Na dochód
Kasy Techników **WYSTAWA TECHNICZNA**
„Światło, Ruch, Ciepło”

WARSZAWA. ————— NOWY-SWIAT № 19.

Liczne atrakcje naukowe.

Węjście kop. 35, dla dzieci i uczniów kop. 20. Wystawa otwarta od g. 12 w poł. do g. 12 w nocy.

Do numeru niniejszego dołączamy dodatek bezpłatny № 7 i 8 „Poradnika dla czytających”, miesięcznika bibliograficzno-informacyjnego, przygotowanego przez księgarnię M. Arcta w Warszawie.



WYPOŻYCZALNIA PRZEZROCZY

przy Polskiem Towarz. Krajoznawczem.

Posiada bogaty zbiór przezroczy (około 9,000 szt.) do odczytów i wykładów z dziedziny krajoznawstwa, geografii, nauk przyrodniczych, przemysłu etc. Wypożyczalnia posiada i wypożycza latarnie do przezroczy.

Warunki wypożycz. w **Warszawie**: 2 k. od sztuki, rb. 1 za latarnię na termin trzydniowy; na **provincję**: 2 k. od sztuki na termin 2 tyg., rb. 1 za latarnię na tydzień.

Otwarta codz. w dni powszednie od 10—2 i od 6—8 pp.
Katalog wypożyczalni przezroczy. Cena 25 kop.

 **S. Hiszpański** SZEWC≡
męski i damski 
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 7.
ISTNIEJE OD 1838 r.

SZKOŁA RYSUNKOWA

B. CIAGLIŃSKIEGO

W WARSZAWIE.

Malarstwo, rysunki ręczne, techniczne. Klasa dla dzieci, klasa niedzielna.

Zapisy od 5 do 7 wiecz. ŻÓRAWIA 13, tel. 238-92.

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia założone w roku 1870.

Kapitały gwarancyjne wynoszą przeszło 5,000,000 rb.
Roczny zbiór składek przenosi 7,600,000 „
Przez lat 41 wydano 1,800,000 polis i wypłacono 52,000
odszkodowań pogorzelowych na sumę przeszło
89,000,000 rubli.

Działalność Towarzystwa rozciąga się na cały obszar Rosji Europejskiej i Królestwa Polskiego.
Dyrekcja Towarzystwa w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 7. Agentury Jeneralne i Reprezentacje: w Łodzi, Petersburgu, Moskwie, Wilnie, Kijowie, Żytomierzu, Odesie, Rydze, Rewlu, Libawie i Charkowie.

AGENTURY WE WSZYSTKICH MIASTACH GUBERN., POWIAT. I WAŻNIEJSZYCH
MIEJSCOWOŚCIACH CESARSTWA.

MACZKA
NESTLÉ
MLECZNA

jest najodpowiedniejszym pokarmem dla niemowląt oraz osób dorosłych chorych na żołądek, dla rekonwalescentów
— i położnic etc. etc. —

Nowość!

Nowość!

X. JÓZEF ROKOSZNY.

PAMIĄTKI

SANDOMIERZA

LUDZIE I RZECZY.

Wydanie drugie, znacznie powiększone z ilustracjami.

DO NABYCIA W ADMINISTRACJI WYDAWNICTW POL. TOW.

KRAJOZNAWCZEGO. ALEJE JEROZOLIMSKIE 29.



TYPY LUDOWE.



fol. 28 -b. Pol. Tow. Krajow.

TYPY ŻMUDZKIE.

Kazimierz Moszyński.

Z UKRAINY.

6)

Wadą dotychczasowych tłumaczeń znaczenia wałów ukraińskich było zbyt częste zagłębianie się w szczegóły zamiast ogarnięcia całości. Od pierwszego rzutu oka na mapę (zob. str. 647) ¹⁾ widzimy, że pozostają one w ścisłym ze sobą stosunku i że są pamiątką posuwania się rolniczej ludności w głąb stepów lub odwrotnie — cofania się jej ku lasom. Mnie wydaje się stanowczo trafniejszym przypuszczenie drugie. Potężny wał siniucho-kodymski, leżący na tak już często przez nas wspomianej rubieży Dzikich Pól, jest wyraźnie pozostałością tych czasów, kiedy cała podolsko-ukraińska ziemia była zamieszkała przez ludność rolniczą i cała potrzebowała obrony. Najwidoczniej był on niegdyś połączony z jednej strony z wałem nadrowskim (a może nawet taśmińskim, którego resztki jeszcze dziś są widoczne), a z drugiej strony z besarabskim; przerwy bowiem, jakie dziś między tymi wałami istnieją, dokładnie odpowiadają kierunkom t. zw. szlaków: Czarnego i kuczmeńskiego, t. j. szerokich pasów, które-
dy szedł koczowniczy „step“ na rolniczą Ukrainę ²⁾; a że kierunek tych szlaków był odwieczny, bo go znaczyły wododziały rzek, wydaje się więc niemożliwym, aby właśnie w tych najbar-

dziej potrzebujących obrony przejściach wały się przerywały; istnieć one tam musiały, lecz zmyły je bez śladu potężne i nieustanne fale najeźdźców. Raz zerwawszy groblę, miał „step“ otwartą drogę na „pola“, które poczęły się cofać przed nim na północny zachód i północny wschód wzdłuż głównych rzek Dniestru i Dniepru; tutaj też nad środkowym Dnieprem znajdujemy nowe wały ochronne tych skurczonych „pól“, a kierunek i znaczenie tych wałów są tak wyraźne, że żadnych objaśnień nie potrzebują ¹⁾.

Wszystko to jednak nie wystarcza, aby odpowiedzieć na pytanie, kto te wały powznosił. Budowała je ludność rolnicza, ale jaka? — słowiańska czy obca? Wprawdzie ostatnie dzwona tych linii obronnych wznosił Włodzimierz Wielki, wprawdzie cofanie się wałów zgadzało-
by się z cofaniem żywiołów słowiańskich przed hordami Pieczyngów, to jednak nie dowodzi, aby wszystkie wały żmijowe i trajanowe były własnością Słowian; znaczna ich część może być dawniejszego pochodzenia ²⁾.

¹⁾ W. Laskoronskij w artykule p. t. „Zmijowy wały w przedziach jużnoj Rosii i t. d.“ („Trudy XIII archeolog. sjezda“ t. I, Moskwa 1907, str. 199) powiada, że „obszar rozprzestrzenienia omawianych wałów na lewym Podnieprzu zachodzi daleko na południe i spotyka się nie tylko dalej od uznanej w nauce, głównej linii bojowej południowo-zachodniej Rusi — rzeki Sudy, ale i poza krańce, znajdujących się bardziej na południe od tej ostatniej rzek Psła, Worskły a nawet Orela“. Sąd ten jednak wydaje mi się tendencyjny, z artykułu bowiem tegoż autora p. t. „Horodyszczca, kurhany i dlinnyje wały po tieczenu r. Psła i Worskły“ (ib. 158) widać, że o wielkich wałach podobnych do posulskich, poroskich i t. p. mowy tu być nie może. Nad Psłem wałów niema wcale; nad Worskłą zasługuje tylko na uwagę niewielki nasyp pod Chuchrą, wysoki bowiem wał, zataczający podłużny owal między Glińskiem, Bielskiem a Kuzieminem, wyraźnie zdradza charakter czysto lokalny, służąc do ochrony dwóch potężnych grodzisk (ib. 178).

²⁾ „Źródła dziejowe“ t. XXII, 49 i d.

¹⁾ Oczywiście bardzo jednostronnem i zbyt pośpiesznem byłoby twierdzenie, że wszystkie wały naddnieprzańskie w miarę posuwania się od południa ku północy są świadectwem kolejnych etapów rolniczej ludności; możliwe tu były pewne wahania, i niektóre wały południowe mogą być młodsze od swoich północnych sąsiadów.

²⁾ Twierdzenie o rzymskim pochodzeniu tych wałów zostało w ostatnich czasach zupełnie zarzucone; pewne wątpliwości pod tym względem może przedstawiać tylko wał kamieniecki i po części besarabski. Porówn. Hruszewskij l. c., s. I. 291, Chamic l. c. 375 i d., Niederle l. c. I, 501 (gdzie podana nowsza literatura). Laskoronskij w wyżej wzmiankowanej rozprawce o wałach, odwołując się do świadectw greckich, według których „Scytya była przecięta długim wałem, oddzielającym Scytów królewskich od prostych“ („Trudy XIII arch. sjezda I, 204), oraz do wykopalisk, znajdujących w żmijowych wałach, odnosi powstanie tych ostatnich do okresu scytyjskiego (ib. 210). Sądząc ze wzmianki greckiej należałoby szukać owego wału, „oddzielającego Scytów królewskich od prostych“, gdzieś na wschód od dolnego Dniepru. Możliwe jest jednak, że pod Scytami królewskimi należy rozumieć wogóle Scytów-koczow-



TYPY DZIEWCZĄT Z POW. WASYLKOWSKIEGO

fol. K. Moczynski.

*

III.

Zarówno owe liczne wały, jak i jeszcze liczniejsze grody nie na wiele się przecież zdały. Koczownicy zajęli Ukrainę i choć z biegiem czasu w znacznej mierze wyginęli w walkach z rolniczym, słowiańskim żywiołem, to jednak wiele krwi swojej zostawili w żyłach dzisiejszego matoruskiego chłopca. Ślady jej dają się wykryć zarówno w typie fizycznym, który się znacznie i na niekorzyść różni od typu halicko-chelmskiego, jak i w nazwiskach, o czym niedawno pięknie choć krótkie studium napisał Al. Jabłonowski¹⁾, a co poprzec mogą obecnością kilku nazwisk azyatyckiego brzmienia w następującym spisie chłopów pańszczyźnianych, wyjętym z rękopisu: „Plany jeometryczne z inwentarzami wsi Stefaniny 1857 r.“²⁾. Spis ten

wników, panujących nad rolniczymi „prostymi Scytami“, i całą wzmiankę odnieść do olbrzymiego wału siniucho-kodymskiego. Stworzyć go mogły dawne walki rolników z koczownikami, nigdybym się jednak nie odważył doszukiwać odgłosów tych walk w dzisiejszych podaniach ukraińskich, jak to czyni Laskoronskij.

¹⁾ „Kwartalnik historyczny“, rocznik VII, zeszyt III, 408—435. Ostatnio wyszedł tom I „Pisma“ tego autora, zawierający szereg obchodzących nas bliżej artykułów o ludzie małoruskim, zasiedleniu Ukrainy i t. d. Z dzieła tego nie zdążyłem jednak skorzystać.

²⁾ Pisownia oryginału zachowana. Imion własnych słowiańskich, jak tego należało oczekiwać, niema zupełnie. Przeważają: Iwan, Stepan (v. Ostap), Tymosz, Hawryło, Hryćko; wyjątkami są Kondrat (Zabuha) i Awram (Czeczej).

brzmi jak następuje: Didyk, Prechidko, Paryszpil, Baryszpil, Matwijenko, Fedorenko, Suchomłyn, Makarenko, Kaszpirowski, Rubań, Krasny, Suszko, Kucenko, Maluk, Horpyńska, Pohrebny, Puhacz, Podiaka (dziś Potiaka), Iwachnenko, Zabuha, Ostryk, Hahan, Czeczej (dziś Czczuj), Juchimeć, Rewa, Chwedirenko, Czabak, Kobko, Prokopenko, Berezowy, Matiażuk, Wicenko¹⁾.

Jeszcze kilka wieków temu step białocerkiewski był prawie zupełnie niezamieszany i tylko na jego krańcach leżało kilka starodawnych wsi, jak Petryczyn, Czmielowo i innych, do których jeszcze niżej powrócę. Później w miarę wzrostu wsie te wydawały z siebie nowe osady w podobny sposób, w jaki np. Makijówka i Wielka Olszanka wydały z siebie, wedle podania mieszkańców, dalej włąb stepu leżący Stefanin i Stefanińską Olszanekę. Wiele osad założyli możni panowie polscy, do których i dziś przeważna część tutejszych majątków należy²⁾; pamiątkami po nich są owe niezliczone Pawelki, Zofiówki, Stanisławówki, Józefówki, Maryanówki, Ksawerówki i t. d. Niektóre wsie, założone przez obcych przybyszów lub ongi przez nich zamieszkałe,

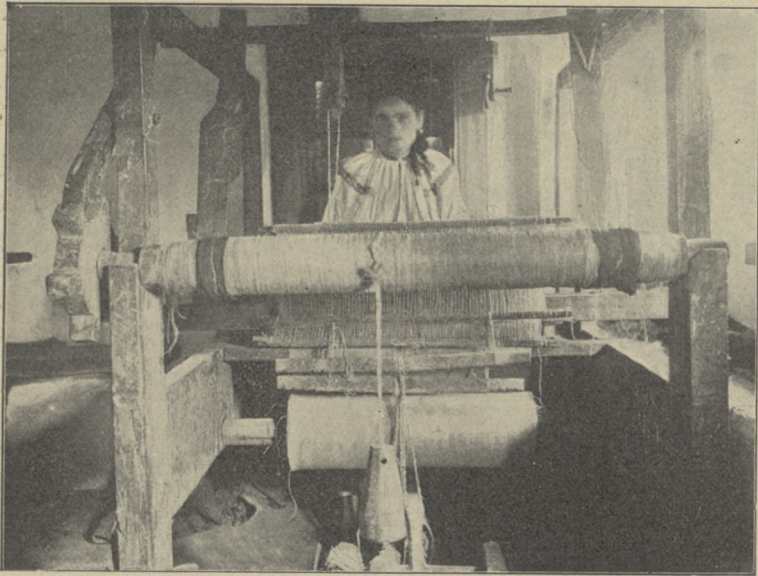
¹⁾ Cała grupa stryjców z rodu Krasnych nosi do dzisiaj przezwz: Kóbko; z rodu zaś Chwedorenków jedna rodzina nosi przezwz: Łdpeć, inna: Buławka.

²⁾ Nie licząc lwiej części powiatu wasylkowskiego, stanowiącej słynne dobra białocerkiewskie hrabiów Branickich, których liczna służba, oficyaliści i dzierżawcy składają się wyłącznie z Polaków.



TYPY PAROBKÓW Z POW. WASYLKOWSKIEGO.

fol. K. Moczynski



KROŚNA W STEFANINIE, POW. WASYLKOWSKI.

fol. K. Moszyńska.

noszą do dziś dnia ich nazwisko, jak Pińczuki, Polowieckie i Czerkasy.

Wogóle wyczuwa się tu doskonale, że dzisiejszy lud małoruski, to stop najrozmaitszych pierwiastków etnicznych, z czasem na korzyść małoruskiego wynarodowionych. Dzisiaj, nie mówiąc o Żydach, najoporniej trzymają się tu jeszcze Polacy. W kościołach tutejszych, jak np. wasylkowskim, można jeszcze spotkać dość wielu Polaków, i to nie tylko dziedziców, ale i drobnej szlachty; wynaradawia się jednak ona coraz bardziej; liczniejszych osad polskich za wyjątkiem Chwastówka pod Chwastowem dziś nie ma już tu zupełnie.

W związku z różnorodnością podłoża etnicznego, na którym powstał tutejszy lud małoruski; w związku ze znaczną domieszką obcych osadników i wreszcie w związku z zależnością polityczną naprzód od Polski, a dziś od Rosji, pozostaje znaczna ilość wyrazów ob-

cego pochodzenia w jego mowie. Pomimo, że słownik tej, oczywiście mimo wszystko małoruskiej, mowy zachował wiele form i wyrazów archaicznych, wspólnych wszystkim Słowianom¹⁾, obfituje on jednak także w liczne późniejsze pożyczki, zwłaszcza rosyjskie i polskie. Obok tego ciekawe jest, że np. w takim tkactwie zastąpiono cały szereg wyrazów rdzenne słowiańskich, używanych do dzisiaj w wielu okolicach Białej-rusi i Polski, słowami pochodzenia niemieckiego. Tak ramki niciennic zowią się tu: szò c h t y; bidło — l a d a; płocha — b l a t; poprzeczne łączenia stacji — s z a j d y; koło zębate — t r y b; pręt do powstrzymywania tego koła — c u g a; pręt służący do rozciągania płótna — s z p a r u t a; inny, przez który się przekłada zrobione płótno przed nawinięciem go na dolny nawój — s z t a k; trzy pręciki, przekładające nitki osnowy tuż poza nawojem z przędzą, zwą się s z y n k i; prątek w cewce — c w a k, ławka tkacza — z b a n ò k²⁾; wreszcie całe krośna — w e r s t a k. Poza tem w nomenklaturze krosien znajdujemy sporo nazw rusińskich; ogólno-słowiańskie pozostały tylko dla nawoi, czołna i cewki³⁾.

¹⁾ Naprzykład cały szereg nazw dla oznaczenia krewnych, więc świekry (s w i e k r u c h a), świekra (s w i e k r ò), szurzego (s z u r à k), świeści (s w i ś ć), zięcia (z i a t'), niewiastki (n e w i s t k a), jątrewi (j a t r ò u k a) i wnuka (u n ù k). Zebrane od kilku mieszkańców Stefanina i Pawłówki.

²⁾ Ob. „Słow. jęz. pol.” sub izbanek (z Sitzbanek).

³⁾ Zebrane we wsi Stefaninie. Zastępuje na



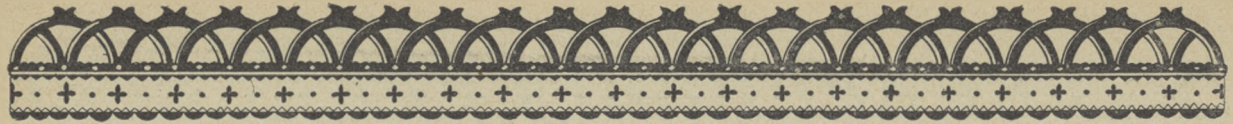
„MAKITRA” ZE STEFANINA, POW. WASYLKOWSKI.



„TYKWA” Z WASYLÓWA, POW. WASYLKOWSKI.
rys. W. Moszyński.



„HORSZCZOK” Z WASYLÓWA, POW. WASYLKOWSKI.



W słownictwie budowniczym obok kilku germanizmów jest w powszechnym użyciu wyraz „gara“, jak się zdaje pochodzenia rumuńskiego¹⁾. Wyraz ten oznaczający fugę, a mówiąc po polsku i po słowiańsku paz, tak weszło w użycie, że uważają go za czysto małopolski — czyli, jak oni sami tu mówią, chochlacki — przeciwstawiając rzadziej używanemu wyrazowi paz, który mają za „rosyjski“.

Opuśćmy jednak dla braku miejsca ten, bardzo zresztą ciekawy przedmiot, i zajmijmy się sprawą niemniej ciekawą i ważną, sprawą strojów i mieszkań tutejszych. Przedtem jednak choć parę słów poświęćmy garncarstwu ludowemu z okolic Białocerkiewskiego stepu. Zasluguje ono na uwagę przede wszystkim dlatego, że, o ile to mogłem zauważyć w kijowskim muzeum etnograficznym, różni się bardzo znacznie od garncarstwa południowo-małopolskiego, a natomiast, jak się naocznie przekonałem, jadąc Prypecią i oglądając w muzeum warszawskim okazy, przywiezione w roku zeszłym z Mińszczyzny²⁾, przedstawia uderzające podobieństwo do garncarstwa poleskiego.

Niektóre okazy z nad Prypeci, zarówno pod względem kształtu, jak barwy i wzorów, są wprost identyczne z garnkami okolic Wasylowa. Dotyczy to przede wszystkim t. zw. „horszczka“, który zarówno tutaj, jak i na Polesiu¹⁾ bywa wyrabiany z jasnej niepolewanej gliny i zdobiony ceglastym wzorem, jak zresztą większość pozostałych naczyń, np. wszystkie tykwy (t y k w a²⁾, które czasem „baniakami“ nazywają, znaczna część makuter (m a k i t r a³⁾ i wiele gładyszek (h ł ę c z y k⁴⁾. Ze wszystkich tych naczyń tylko gładyszki, dla których — wedle słów p. Cz. Pietkiewicza — równie uderzające podobieństwa poleskie znajdujemy, oraz miski (m y s k a) i większe makutry bywają czasem inaczej wyrabiane i wewnątrz polewane. Takie ściśle pokrewieństwo ceramiki stepu białocerkiewskiego z ceramiką poleską jest bądź co bądź zjawiskiem bardzo ciekawym, tembardziej, że może być w związku z potężnym udziałem Polesian w osadnictwie Ukrainy⁵⁾.

uwagę fakt, że podobnie obfituje w germanizmy słownictwo tkackie w Małopolsce. „Wisła“ X, 114 i d.

¹⁾ „Słow. jęz. pol.“, Warsz. 1906, sub voc.

²⁾ Wedle napisów umieszczonych na garnkach: z m. Horodka, gub. mińskiej.

¹⁾ Zwie się tam (pow. rzeczycki) horszczyk. Pod Wasylowem horszczok.

²⁾ Podobne naczynie zwie się w Rzeczyckiem „hlok“.

³⁾ Podobne nacz. w Rzeczyckiem: „makaciór“.

⁴⁾ W Rzeczyckiem „hładyszka“.

⁵⁾ „Kwartalnik historyczny“ ib. 416—418.

C. D. N.



Helena Nuzikowska.

BISKUPIE MIASTECZKO.

1)

„Muszyna miasteczko leży przy Popradzie, Pomiędzy górami swe łożysko kładzie. A tam dalej jest kościół Józefa świętego, Załuski, Trzebicki fundatorzy jego. A za tym kościołem cmentarz poświęcany, Zaś na górze Matnik jest krzyż malowany“.

(*Piosenka ludowa*).

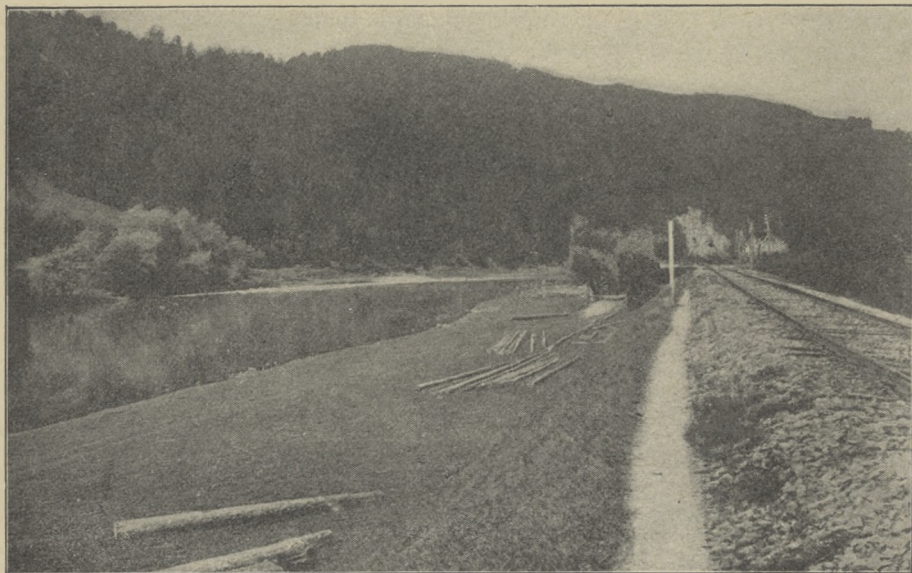
I.

W przełomowej dolinie Popradu, a więc na dziale między Beskidem Środkowym a Za-

chodnim, leży miasteczko Muszyna. Niegdyś należało ono do klucza albo starostwa muszyńskiego, jako własność biskupów krakowskich, największych panów w Małopolsce.

Dziś należy do powiatu nowosądeckiego. Ze światem łączy je kolej tarnowsko-bluchowska, a bliskość Krynicy i Żegiestowa, szumiący Poprad i piękna okolica sprowadza doń trochę „powietrzników“.

Kto jechał dawniej kołami ze stacyi kolei



POPRAĆ W OKOLICACH MUSZYNY, POW. NOWOGSĄDECKI

żelaznej, z Muszyny do Krynicy, tu mógł łatwo pochwycić fizyognomię całego miasteczka, gdyż droga prowadziła wzdłuż Muszyny. Nic go tu jednak z pewnością nie uderzyło w sposób szczególny, nic nie przypominało dawnego bujnego i wiekowego życia miłośnicy kresowej. Poznikały z rynku stare szczytowe domy o pięknie rzeźbionych przycółkach, stary zamek na górze rozsypał się w gruzy, a zamiast mieszczan w granatowych kapotach i „politycznych“ mieszczanek, coraz więcej tu Żydów i „przysłasiów“ ze świata. Parę lat jeszcze a zniknie zupełnie ślad starego życia, które dziś gdzieś gdzieś po kątach się przyczaiło. A życie, jakie tu się zaszczepiło i rozwinęło, miało za sobą przeszłość nielada.

Już w aktach węgierskich z czasów króla Andrzeja z roku 1209 znajduje się wzmianka o zamku muszyńskim, z okazji nadania poboru cła jednemu z dworzan, właśnie aż po Poprad i „kastel“ muszyński. Musiał więc już ten gród istnieć razem z podgrodziami czyli zamkową osadą, która z biegiem lat przeistoczyła się w samoistne miasteczko.

Kto był założycielem grodu czyli zamku, nie wiadomo; podanie przypisuje założenie jego Węgrom, a Maciej Bogusz Stęczyński w dziele swoim „Okolice Galicyi“ z r. 1847 mówi o rycerzu Palochu jako o założycielu zamku, który zapisał go potem jakiemuś klasztorowi; później któryś biskup krakowski, zwiedzając to miejsce, upodobał je sobie i drogą zamiany nabył od klasztoru. Podanie miejscowe zamek nazywa „Pollach“, a o założeniu miasta takie wieści prawi: niegdyś przed laty uciekał tędy

ku granicy węgierskiej przed srogim nieprzyjacielem „król“ Muskata. Schronił się na zamek, gdzie mieszkali ludzie tak wielcy, że gdy np. jeden mężczyzna stanął na górze Matnik a drugi na przeciwległej Kozdziejówce, wzajemnie mogliby sobie podać ręce, mówili zaś tak dobrze po łacinie jak sam biskup. Król upodobał sobie to miejsce i u stóp zamku założył miasteczko.

Nazwał go zaś „Mu-

szyną“ od tego „musu“, który go tu zatrzymał. Nie trudno w owych tradycyjnych nazwach zamku i miasta dopatrzeć się pokrewieństwa z nazwami i faktami istotnymi. Pollach i Paloch to przekręcone nazwisko von Ploche, właścicieli sąsiedniej Paloczy czyli Płowca, a ów król „Muskata“, to ktośby inny jak nie biskup krakowski Muskata¹⁾, który od roku 1301 był właścicielem Muszyny, i bardzo możliwe, że podczas walk swoich z Łokietkiem szukał tu schronienia. Szczęsny Morawski niezależnie od tych wszystkich podań twierdzi w dziele swoim p. t. „Sądeczyzna“ z r. 1863, że gród muszyński mieli wystawić Berrawicy, herbu Tatry.

Pominąwszy te wszystkie przypuszczenia co do założycieli grodu, wiemy na pewno, że gród istniał już w r. 1209, a w „Pamiętnikach dziejowych Polski“, ogłoszonych przez Franciszka Piekosińskiego (tom I i VIII) znajdujemy akt nadania klucza muszyńskiego biskupowi krakowskiemu Pawłowi, przez Wysza, scholastyka krakowskiego w r. 1288. Potwierdza to nadanie osobnym aktem tegoż roku Leszek Czarny. Wiemy także, że w r. 1301 Muskata był właścicielem Muszyny, i prawdopodobnie on to był twórcą przeobrażenia, jakie się tu dokonało na przełomie XIII i XIV w., mianowicie on zapewne owo podgrodzie zamkowe przeistoczył w samoistne miasteczko i zwyczajem ówczesnym na prawie magdeburskim je oparł. Osada taka, klucz drogi sąsiedniej, mogła mieć

¹⁾ Muskata — musca — muska; stąd miała powstać nazwa Muszyny, jak twierdzi Stęczyński.



przyszłość przed sobą i stać się źródłem dochodu dla skarbcza biskupiego. Niedługo jednak cieszył się biskup dziełem swojej przedsiębiorczości: Łokietek odbiera mu Muszynę.

Z połowy XIV w.¹⁾ mamy dwa dokumenty Kazimierza Wielkiego, którymi waruje mieszczanom muszyńskim, jako ich pan i właściciel miasta, prawa handlowe i przywileje, wierne swoim zasadom i planom gospodarczym. W r. 1391 Jagiełło nadaje znowu miasto Janowi, biskupowi krakowskiemu, i odtąd miasteczko stale zostaje pod „berłem“ biskupiem. W dokumencie wspomnianym określono też dokładnie obszar klucza muszyńskiego: sięgał on od wsi Łomnicy aż po źródła rzeczki Kamienicy i wieś Florynki. W skład klucza wchodzi też pobliskie miasteczko, zwane później, bo od r. 1612, Tyliczem (od nazwiska biskupa Tylickiego), a wtedy ochrzczone imieniem Miastka, albo Nowego Miasta.

W grunwaldzkim roku 1410 Ścibor, sędziaczanin w służbie węgierskiej będący, z rozkazu cesarza Zygmunta Luksemburczyka pali i niszczy Sądeczyznę; dostało się wtedy i Muszynie i Tyliczowi. Bo na wieść o zwycięstwie

grunwaldzkim wraca Ścibor czempredzej na Muszynę i Tylicz do Węgier, ale dopadnięty pod Bardyowem srogą ponosi klęskę.

W kilkanaście lat potem Pongracz Liptawski pustoszy Śpiż, zapędzając się aż po Muszynę; wzamian za to starosta muszyński zajmuje Paloczę. To znowu za Kazimierza Jagiellończyka Maciej Korwin przez zemstę, że mu odmówiono ręki Jadwigi, córki Kazimierzowej, narusza granicę i niszczy zamek muszyński. W późniejszych zatargach i walkach o koronę węgierską nieraz jeszcze zamek grzmiał salwą obronną przeciw napastniczemu Węgrom, aż wreszcie w. XVI przyniósł miasteczku trwały pokój.

Wojny szwedzkie w XVII w. i bunt Kostki Napierskiego znowu rzuciły trwogę w ciche domy muszyńskie. Biskup Gębicki każe wzmożyć załogę, ale na szczęście do napadu nie przyszło. W r. 1683 gości tu hetman Jabłonowski w odwrocie z „pola chwały“ z pod Wiednia, a wreszcie w r. 1769 stają tu konfederaci barscy pod wodzą Pułaskiego, który kilka swych manifestów stąd datuje. Rok 1772 przynosi zasadniczą zmianę miasteczku, które wolną, uprzywilejowaną swoją kapotę mieszczańską musiało zmienić na inny mundur. W sierpniu tegoż roku stanęły tu wojska austriackie a dobra biskupie zajęła kamera.

C. D. N.

¹⁾ Fr. Piekosiński: „Pomniki dziejowe Polski w średnich wiekach“.



Władysław Zahorski.

Z WYSTAWY WILEŃSKIEJ.

2)
(dok.)

Gub. kowieńska. Zastępują na uwagę wyroby lniane; szczególnie piękne są ręczniki i fartuszki, oraz tak zw. wyroby „poczesne“ t. j. z lnu nieczesanego wykonane. Uderza w nich przedewszystkiem rozmaitość motywów. Nie mniej dodatnio przedstawiają się wyroby garncarskie, w których widoczny jest postęp.

Wyróżniają się one staranną i dokładną robotą a niekiedy wprost artystycznym zdobieniem wkłębłem lub wypukłym. Piękny jest wystawiony kołowrotek, za to wyroby z trzciny są brzydkie i pretensjonalne. Znać na nich ujemne wpływy obce. Bogaty jest zbiór pasków ludowych. Muszę tu zaznaczyć, że producenci



„BOŻNICA” z GUB. WITEESKIEJ.

fol. Juraszajtys.

gub. kowieńskiej dobrze zrozumieli znaczenie wystawy, ponieważ na nadesłanych wyrobach oznaczyli ceny nie tylko przystępne, ale nawet niskie, gdy tymczasem mieszkańcy gub. grodzieńskiej ocenili swoje eksponaty niepomierzenie wysoko.

Gub. grodzieńska, jak już nadmienilem, w południowej swej części, szczególnie w powiatach bielskim i sokólskim, wyraźnie ciąży ku Królestwu, którego wpływ jest widoczny zwłaszcza na wyrobach tkackich. Niezwykle bogate i urozmaicone motywy i desenie tkanin w gub. wileńskiej i kowieńskiej tu się zatracają, i widzimy tylko barwne pasy. Za to pod względem wykonania wyroby gro-

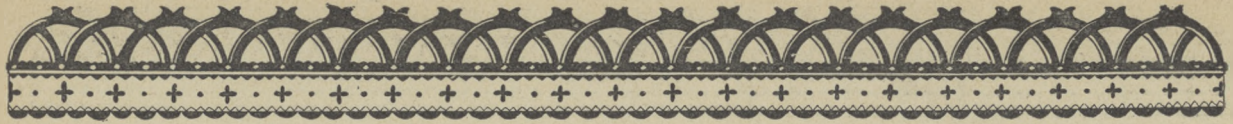
dzieńskie stoją znacznie wyżej od wyrobów w innych guberniach. Ten wpływ Królestwa jest względnie niedawny i stare tkaniny są jeszcze wzorzyste. Szczególnie często spotyka się różę, niekiedy stylizowaną. To samo da się powiedzieć o ubiorach, które, już to, zachowując krój miejscowy, są naszywane kolorowymi sznurkami jak w Królestwie, już to i krój stamtąd przyjęty; wyróżniają się kilimy zszywane ze znacznej ilości (jeden z 56) pasków ludowych. Godne jest uwagi, że w guberniach litewskich do barwienia tkanin używają barwnika czerwonego naturalnego, który ma kolor spokojny, bladawy, gdy w gub. mohilewskiej posługują się jaskrawym barwnikiem fabrycznym. Wyrobom wełnianym nie ustępują wyroby płócienne i dywany. Poza tem widzimy tu trochę wyrobów drewnianych, zwłaszcza fajek, zbiór jajpisanek, rękawice, wyroby ze słomy, kapliczki, krzyże i t. d.

Gub. mińska zajmuje trzy środkowe przedziały z prawej strony i przykuwa do siebie uwagę zwiedzającego wystawę nie dlatego, by była lepiej od innych reprezentowana, ale dzięki artystycznemu urządzeniu przez prof. Ruszczyca, który świetnie przedstawił tu charakter kraju o szarem niebie i potrafił uwypuklić właściwości duszy białoruskiej: spokój, harmonię i rezygnację wobec ciężkiego losu i ubóstwa. Na białym tle płócien pokrywających ścianę zwieszają się ku dołowi dwie proste trąby pastusze — i nic więcej. Tylko po bokach, od góry do dołu zawieszono tworzą jakby obramienie tego białego tła dwa chodniki w paski poprzeczne; w rysunku i zabarwie-



WYROBY DREWNIANE Z BIAŁEJRUSI.

fol. Juraszajtys.

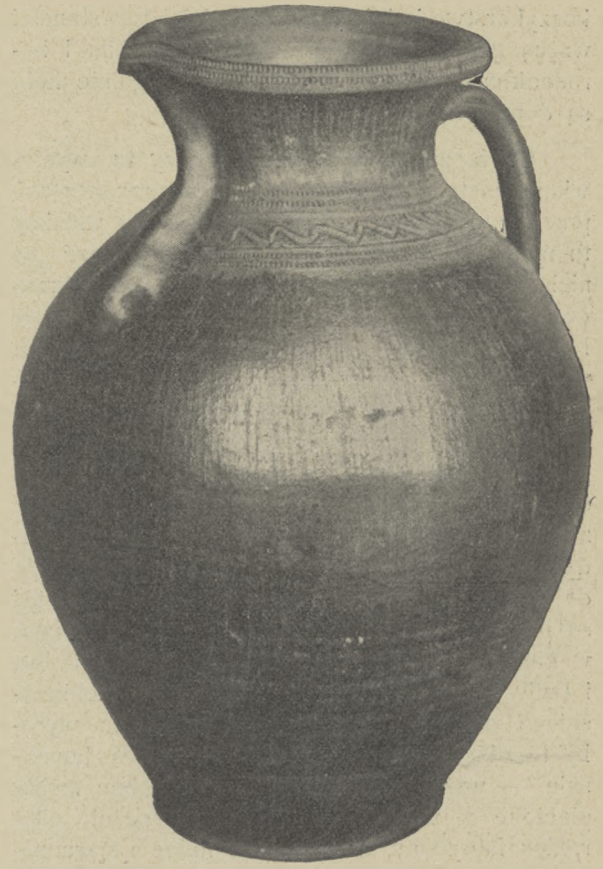


niu przypominają one zdaleka ładząco pasy słuckie, których, być może, były prototypem. Pod ścianą na prostym stole ustawione są wyroby drewniane i garncarskie, a także rodzaj cymbałów i rzadka już dziś lira z korbą.

W przedziale sąsiednim umiejętnie zawieszono tkaniny, w których przede wszystkim uderza wysokie poczucie kolorytu i harmonizacji, wyrażające się w subtelnym stopniu barw. Niema tu ani jednego krzyczącego koloru, nic, co by stanowiło dysonans. Słowem widzimy tu to samo, co w pieśni białoruskiej, na pozór monotonnej z jej pół i ćwierć nutami, a jednak harmonijnej i zawsze smętnej jak dusza białoruska.

Desen tkanin przeważnie kraciasty lub w pasy poprzeczne, czem się różni od wyrobów gubernii litewskich. To wrodzone, że tak powiem, instyktowne poczucie kolorytu daje się spostrzegać również w innych wyrobach ludowych na Litwie i Białejrusi, np. na palmach wielkanocnych, na których widzimy zupełnie takie samo połączenie barw, jak na tkaninach. Z wyrobów drzewnych zwracają uwagę stara, bardzo prosta „bożnica“ o swoistym niewyszukanym ornamencie, oraz spora snycerskiej roboty malowana figura Pana Jezusa Antokolskiego. Wogóle w urządzeniu tego działu uderza przede wszystkim spokój, stanowiący tło duszy białoruskiej.

Gub. witebska. Przy wejściu na prawo hr. Mohłowna ustawiła 5 wielkich ulepszo-



fol. Juraszajtyś. DZBAN Z CZARNEJ GLINY Z SADZĄ Z POW. WÓLKOWYSKIEGO. (ornament taki sam, jak na urnach przedhistorycznych).

nych warsztatów tkackich, na których mogą być wyrabiane szerokie tkaniny bez ich zszywania. Wprawne robotnice demonstrują pracę na warsztatach, tkając przed publicznością. Wełniane i lniane wyroby tkackie, przeważnie pasiaste i kraciaste, o barwach spokojnych i stopionych, są podobne do wyrobów gubernii mińskiej. Garncarstwo kwitnie szczególnie w powiatach wieliskim i siebieskim i różni się dodatnio od wyrobów tego rodzaju w innych guberniach. Zdziwiający jest konserwatyzm naszego ludu. Wszak garnki i urny dzisiejsze mają te same formy, co znajduwane w kurhanach przedhistorycznych, a i ornament ciągniony jest identyczny. Niezbyt bogato przedstawia się



fol. Juraszajtyś. GARNKI I ZABAWKI GLINIANE Z BIAŁEJRUSI.

koszykarstwo i stolarstwo. Kołodziejstwo stanowi ważną gałąź przemysłu w pow. wieliskim i horodeckim. Powozy, drabiny i szczególnie koła są dobre, trwałe i tanie.

Gub. mohilewska. Okazy tu wystawione zostały zgromadzone i uporządkowane przez p. Kolendę. Wyrobów tkackich widzimy tu mniej niż w innych guberniach i znać na nich wpływy rosyjskie. Przeważają kolory krzyżo-czerwone, ponieważ do barwienia użyto barwnika fabrycznego. Tkaniny są przeważnie w jednym kolorze o deseniach kraciastym, na ręcznikach zaś zasadniczy motyw stanowi trójkąt w rozmaitych odmianach i kombinacjach. Lepiej się przedstawiają pod względem różnorodności form i wykończenia wyroby garncarskie z polewą lub bez. Z wyrobów drewnych widzimy tu statki kuchenne, wielkie grzebienie do czesania lnu, beczki, gonty, łapcie. Łyżki są proste, bez ozdób, robota gruba. Powiaty, w których kwitnie garbarstwo, przysłały dobre i tanie skóry. Szkoła rzemieślnicza mohilewskiego ziemstwa powiatowego wystawiła wyroby tkackie i stolarskie, zaś ziemstwo homelskie — wyroby koszykarskie i ozdobne meble plecione z wikliny. Mają one raczej charakter fabryczny, ale są dość ładne i starannie wykonane. Dział ten zdobi para ubiorów ludowych na manekinach. I tu przeważają barwy jaskrawe, czerwone.

Na scenie, w świronku, jak wspomniałem wyżej, znajdują się zbiory etnograficzne ze Żmudzi pp. Brenszteinów. Mają one niemałe znaczenie naukowe, ponieważ składają się prawie wyłącznie z okazów już należących do przeszłości. Widzimy tu dwa kompletne ubiory kobiece na manekinach z pow. telszewskie-

go, oraz barwny strój panny młodej z pierwszej połowy XIX w., kolekcję starych chust t. zw. „drukowanych“, zbiór koronek żmudzkich, rzeźby z drzewa, jako to: kijanki, lantyle, szpile do kądzieli misternie wykonane, a niektóre i malowane. Drobne wyroby plecione z włókien korzenia jałowcowego delikatnością roboty ludzko przypominają podobne wyroby indyjskie. Jest tu wreszcie zbiór fotografii typów ludowych, ubiorów, wyrobów i t. d.

Na zakończenie muszę wspomnieć o okazach Towarzystw dobroczynnych: „Serca Jezusowego“, „Powściągliwość i praca“ i „Św. Antoniego“, ponieważ, kształcąc dzieci zaniedbane na zdolnych i uczciwych rzemieślników, ratują one setki dusz młodocianych od zguby, a krajowi przysparzają licznych pożytecznych obywateli. Wystawione przez te instytucje wyroby sprawiają wrażenie imponujące. Wprost artystyczne są wyroby stolarskie, ślusarskie, kowalskie, koszykarskie, krawieckie, szewckie, koronkarskie, ornamenty złotem szyte, mosiężne instrumenty muzyczne, narzędzia stolarskie i t. d. Nie chce się wierzyć, że wszystkie te przedmioty są wykonane rękami dzieci, a gdy się to ogląda, budzi się w duszy cześć dla założycieli i kierowników tych zakładów.

Głęboka wdzięczność należy się członkom komitetu wykonawczego i szczególnie jego prezesce, niestrudzonej p. Paulinie Kończance za urządzenie wystawy, za zgromadzenie i wydobywanie ze skarbcza sztuki ludowej tylu przepięknych, prawdziwych i niefałszowanych okazów. Wystawa wileńska nie przeminie bez śladu dla rozwoju przemysłu ludowego i przyczyni się niewątpliwie do zainteresowania ogółu rzeczami swojskimi, a i nauka ludoznawstwa z pewnością z niej skorzysta.



Wł. Antoniewicz.

Wzdłuż roztocza Lwowsko-Tomaszowskiego. ¹⁾

Najmniej znane są bezsprzecznie północne strony Galicyi wschodniej, a zwłaszcza pas roztocza lwowsko-tomaszowskiego. Wśród zawodowych sfer przyrodniczych mówiono wprawdzie zawsze o szczególnych właściwościach tego kompleksu, o odrębnych jego cechach, do szerszych atoli kół głosy te albo nie dochodziły wcale, lub o ile nawet obijały się o uszy laików, nie znajdowały zrozumienia i zamilowania. Nawet pięknie i popularnie, choć zwyciężnie skreślony przez prof. dr. J. Siemiradzkiego szkic informacyjny („Ziemia“ 1910, Nr. 10) nie zdołał poruszyć i zachęcić naszych krajoznawców do zwiedzenia go: jak dawniej ogół ich najchętniej kieruje swe kroki w strony południowe, w okolice górskie.

Ubiegłego roku postanowiliśmy zaznajomić się właśnie z tem roztoczem i przekonać się, czy prócz przyrodniczych ¹⁾, nie znajdują się i inne osobliwości, zasługujące na poznanie. Wyruszyliśmy, mimo dnia pochmurnego, z p. K. Żurawskim z pod Góry stracenia we Lwowie w kierunku Brzuchowic, gdzie wał roztocza zbiega się z torem kolejowym, pokryty rozległymi lasami szpilkowymi, dzięki którym miejscowość ta cieszy się licznym napływem letników oraz wycieczek. Idąc dalej, trzymamy się toru, który wijąc się to wrzyna się w wąwozy, to omija dość wyniosłe pagórki, to biegnie wydłużoną doliną, którą zajmują nieprzerwanym niemal ciągiem wieś po wsi, z malowniczą tu i tam, zwykle na wzgórkach wzniesioną cerkiewką drewnianą. Chaty ubogie, szczytem zwrócone do drogi, z bierwion na węgiel budowane, pokryte z czterech stron słomianą strzechą, na której sterczą oryginalne kominy, przybierające kształty zupełnie zbliżone do małych domków z dwu — lub trzyokapowym daszkiem. Jedne są zbite z desek, inne plecione z wikliny i omazane błotem, a jeszcze inne ulepione z gliny, zachowują jednak wspomnianą formę. Kominy takie nikną już za Kulikowem, będąc najprawdopodobniej właściwością lokalną.

¹⁾ Od charakterystyki fizyograficznej zwalnia nas wspomniany artykuł, tudzież A. Nowickiego: Wędrowki po kraju (Z okolic Zółkwi i Rawy ruskiej). „Przewodnik naukowo-literacki“, Lwów 1878—1879, do których ciekawych odsyłamy.

Główne pasmo roztocza towarzyszy nam po prawej stronie, upiększone mniejszymi i większymi odkrywkami geologicznymi oraz nagłymi skałkami; widziane zdala imitują one świetnie zwaliska potężnych zamczysk. Takiemu złudzeniu ulegliśmy w Zaszkwie, nad którym strzelają lśniące białością, poszarpane, dzikie zwały piaskowca, podbieranego na budulec, obsypane przy podstawie kilkanaście metrów wysoko ruchomymi, niewielkimi kamieniami, przypominającymi zdradliwe piargi tatrzańskie. Widać stąd doskonale zmianę kierunku wzgórz na bardziej północno-zachodni, nieopodal Nowego Siola, wsi pod Kulikowem, którego kontury zarysowują się w oddali na horyzoncie. Pod wieczór dotarliśmy do tej osławionej miejsciny i tam, po zwiedzeniu małego gotyckiego kościoła, zbudowanego w r. 1538 przez Mikołaja Herburta Odnowskiego, zauważyliśmy w przechodzie odmienną wyglądu twarzy niektórych mieszkańców, wybitnie odbijającą — zwłaszcza u niewiast — od rysów ogółu ludności polskorusko-żydowskiej. Wydłużone szczęki, płaski nos i ciemna oliwkowo-żółta cera przypominają nieco typ mongolski. I nic dziwnego! Są to potomkowie osiedlonych tutaj przez Jana III jeńców tureckich, którzy, trudniąc się słynnym ongi wyrobem koców, zajmują się obecnie sadownictwem, tudzież częściowo szewctwem.

Ściemniło się tymczasem już całkiem, kiedy udaliśmy się do poblizkiej wioski, bo o noclegu w miasteczku galicyjskiem nie może być mowy, jeśli się nie chce narazić na pozbawienie w jedynym „Pańskim domu“ swych choćby skromnych kosztowności, albo jeśli hołduje się zasadzie, że noc ma służyć do odpoczynku. Wiedząc o tem z doświadczenia, zdążyliśmy mimo spóźnionej pory do Przymiwołek, i niebawem wstąpiliśmy w gościnne progi tamtejszego dworu. Imię wsi ma też swoją historię. Król Jan III mianowicie — jak głosi podanie — właściciel olbrzymich dóbr tutejszych, lubiał przesiadywać w czasie swego tu pobytu i dumać pod wiekową lipą. Pewnego razu, wypoczywając w obecnym parku dworskim, ujrzał pracującego w pocie czoła na pańskim gruncie oracza; żał się królowi chłopka zrobiło, a chcąc się dowiedzieć o doli wieśniaka, zapytał go, czy woły, którymi orze, są jego własnością. Na za-



DWÓR W PRZYMIWÓLKACH

fol. W. Antoniewicz.

przeczącą odpowiedź Jan Sobieski, ulitowawszy się nad biednym rolnikiem, rzekł doń: „Przyjmij wołki“ — od tego miała pójść nazwa całej osady Przymiwólki.

Sam dworek murowany z gankiem wspartym na ozdobnych słupach przypomina staropolskie mniejsze siedziby szlacheckie, znane nam z opisów, w tradycyjnym otoczeniu lip i topoli, sadzonych umiejętnie w szpalery — pono ręką króla Jana; mały lecz miły park dopełnia powabę tego bezpretensjonalnego domku. Od właścicieli dowiedzieliśmy się, iż przy drodze z Żółtkwi do Batałczy stał przed paru laty słup kamienny z wyobrażeniem czterech twarzy w rodzaju Światowida (?), który lud okoliczny w pewne święta cały bielił wapnem tak, że ledwie można było rozeznąć kontury płaskorzeźby. Niestety jednak nie znaleźliśmy go tam wcale; na miejscu wskazanym bowiem wznosi się obecnie murowana kapliczka z wizerunkiem Matki Bożej, a tak ciekawy — o ile rzeczywiście była to „kamienna baba“ — dokument dla prahistorii zaginął bezpowrotnie.

U wylotu biegnącego przez środek Przymiwółek traktu stoi krzyż kamienny, postawiony „na pamiątkę zniesienia pańszczyzny R. P. 1848“ na postumencie, ozdobionym ciekawymi emblematami reliefowymi: pługiem, dużym snopem zboża, dwoma ulami, po bokach kosą i cepem z jakimś zagadkowym znakiem w środku; wskutek częstego pociągania wapnem trudno było odtworzyć istotne zarysy tych znaków, jakich na wielu innych tego rodzaju znanych nam pomnikach nie było.

Teraz pośpieszyliśmy na przełaj przez niwy i łąki, niedawno podrenowane, raz po raz prze-

skakując świeżo przekopane rowy, żeby dostać się na grzbiet stromego i urwistego w tych stronach roztocza i przyjrzeć się rozległym widokom, stamtąd się rozciągającym. Po przebyciu moczarów pięliśmy się drogą w zakosy, w kierunku Wiesenbergu, niedawno tu założonej kolonii niemieckiej. I znowuż bez przesady stwierdzić się musi znaczną różnicę wsi niemieckich i polsko-ruskich na korzyść pierwszych. Czyste bowiem domki, każdy otoczony ogródkiem, ubite chodniki po obu stronach gościńca i dobrze ocembrowane studnie tworzą osadę, dziwnie odbijającą od brudnych i zaniedbanych siół okolicznych. Może z napływu cu-

dzoziemców do kraju naszego odniesie lud tuziemczy tę przynajmniej korzyść, że przyjrzy się wzorowemu bezspornie gospodarstwu.

Z wystającego nieco cypla spoglądamy w dal, na olbrzymią równinę, rozpościerającą się pod naszymi stopami, pokrajaną ciemniejszymi i jaśniejszymi pasami, które zdają się tworzyć osobliwą mozaikę z tysiącem odcieni. To lasy i łąny, wśród których bieleją zagrody — Kierniczki, Macoszyna, Soposzyna, a w oddali lśnią w promieniach słońca smukłe wieżycy „Krakowa w miniaturze“ — Żółtkwi. Oto cel naszej dzisiejszej wędrówki, niestety nie całkiem osiągnięty,

Zasnuwające błękit nieba ołowiane chmury zmusiły nas do dalszej drogi. Mijamy niezwykle ciekawą kaplicę w Kiernicze¹⁾, przyśpieszając ustawicznie kroku, by uniknąć ulewy, co nam się wszakże nie udało. Przemoczeni „do nitki“ chronimy się wreszcie w sklepie katolickim w Macoszynie i oczekujemy tam pogody jak zbawienia. Po jakiejś godzinie rozjaśnia się trochę, korzystamy więc z uprzejmości wieśniaka, który ofiarował się odwieźć nas do sąsiedniego Soposzyna. Lecz nie długo pogoda nam sprzyja. Za ledwie pożegnaliśmy poczciwego chłopka, zaczęło znów lać jak z cebra, tak, iż musieliśmy szukać schronienia w szkole miejscowej i dopiero następnego dnia po południu przekroczyliśmy rogiatki Żółtkwi — jednego z najpiękniejszych miast Galicyi, tworzącego jakby małe muzeum pamiątek po rodzinie

¹⁾ Cerkwie drewniane opiszemy w specjalnej pracy.

Żółkiewskich i Sobieskich. Opiszemy je jeno pobieżnie wobec bardzo licznej literatury obficie ilustrowanej, poświęconej każdemu prawie zabytkowi¹⁾.

Żółkiew powstała z części wsi Winnik, którą Stanisław Żółkiewski, syn wojewody bełzkiego, w r. 1594 obwarować kazał dla ochrony poddanych swoich przed ciągłymi napadami Tatarów. Zaczął również budować zamek i kościół, lecz powołany do walki na Rusi z kozakami nie mógł dokończyć zaczętego dzieła. Polecił więc je swej małżonce i ta dokończyła rozpoczęte budowle i nazwała nowopowstałą warownię, wedle życzenia męża, Żółkwią. W r. 1603 nadaje Zygmunt III miastu prawo magdeburskie i potwierdza nadane mu miano specjalnym przywilejem. Ludność Żółkwi składała się przeważnie z Rusinów i Polaków, z małą domieszką Tatarów i Ormian, którzy nadali miastu charakter kupiecki, przyczyniając się do wzbogacenia mieszczaństwa. Po sławnym zgonie Żółkiewskiego w r. 1620 wykupiło miasto zwłoki jego z rąk bisurmańskich i uwolniło syna z niewoli tureckiej, za co musiano dać porcie otomańskiej przeszło trzy miliony złp. Aby zebrać tak wielką sumę „król Zygmunt III w Żółkwi monetę bić pozwolił“, co uważali mieszczenie za nie byle jaki dowód zaufania i długo się tem szczycili. W rok później zmarła tu matka Jana Sobieskiego, Teofila, a ciało jej złożono w kościele dominikanów w kruchcie pod ołtarzem św. Jacka. W r. 1677 przybywa Jan III tutaj z całym dworem, a miasto z powodu siedziby królewskiej



fol. W. Antoniewicz.

TYPY LUDOWE Z SOFOSYZYNA.

podniosło się niezmiernie i stało się jednym z najzamożniejszych na Rusi, zwłaszcza po świetnym obwarowaniu i wzniesieniu potężnych bram Glińskiej i Zwierzynieckiej, które się dotąd dobrze przechowały. Król odnowił też zamek Żółkiewskich i wybudował na wzgórzu naprzeciw zamku pałac letni, dziś już nie istniejący. Tam odpoczywał zwykle po trudach myśliwskich i razu jednego, przypatrując się czarującemu widokowi okolicy miał zawołać ha! raj, skąd też wyprowadzają nazwę tej góry „Haraj“. W r. 1682 przybyli do Żółkwi bazylianie i zbudowali klasztor i wspaniałą cerkiew w stylu wschodnim. Dobrze się tu działo Żydom. Wzniesli w tym czasie najpiękniejszą w Galicyi synagogę murowaną, uwieczoną ozdobną attyką renesansową, założyli pierwszą w Polsce drukarnię książek hebrajskich. W r. 1691 spaliły się wszystkie miejskie dokumenty i król musiał nadać miastu nowe prawa. Po zgonie Jana Sobieskiego objął Żółkiew w posiadanie syn jego Konstancy, a następnie Jakób. Dnia 3 października 1772 r. przybito po wszystkich kościołach uniwersały, którymi poddanych do wierności rządowi austriackiemu wzywano...

C. D. N.

¹⁾ Chcąc się zapoznać z nimi dokładnie polecić możemy: Barącz: „Pamiętki miasta Żółkwi“, Lwów 1877. Jan Sas Zubrzycki: „Żółkiew, studjum architektoniczne“, Kraków 1901 r. Niedźwiedzki: „Z przeszłości Żółkwi“, Lwów 1908.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



We środę d. 1 b. m. w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się miesięczne zebranie członków P. Tow. Krajoznawczego. Przewodniczący prezes Towarz., zdając sprawę z czynności Zarządu, zakomunikował, że wystawa kartograficzna przygotowana już prawie w całości (program jej ogłosiliśmy w № 23 „Zieni z r. b.”) nie może dojść do skutku, gdyż władze administracyjne odmówiły na nią swego pozwolenia.

Tow. Krajoznawcze otrzymało od Charkowskiego Tow. Miłośników Przyrody zaproszenie do udziału w wystawie, projektowanej w Charkowie w przyszłym miesiącu, oraz wysłało swe pocztówki raszyńskie, ozdobione portretem ks. Józefa Poniatowskiego (drugi nakład) na wystawę krakowską.

Z cenniejszych darów i ofiar, złożonych w ostatnich czasach na rzecz Towarzystwa zanotować należy: piękny zielnik (Flora polonica exsiccata), ofiarowany przez p. Karola Drymmera, aparat fotograficzny — przez p. Maryana Chmielińskiego z Rygi (przekazano go Oddziałowi Kieleckiemu), oraz ofiara 1072 rb. na Dom Krajoznawczy, złożona przez p. Kazimierzę Glogerową, wdowę po s. p. Zygmuncie Glogerze, pierwszym prezesie Towarzystwa. Zebranie listopadowe odbędzie się d. 5 listopada z odcytem wiceprezesa M. Wisznickiego „O stepie”.

Po komunikacie prezesa p. Tadeusza Podkomorski zdał sprawę z ruchu wycieczkowego w ubiegłym miesiącu, po czym pp. K. Kulwiec, St. Thugutt, Fr. Bąkowski i M. Wisznicki przedstawili część materiałów krajoznawczych, zgromadzonych przez nich r. b. w różnych okolicach kraju; zebrani mieli możliwość poznać się z nieznanymi materiałami, dotyczącymi przyrody, sztuki i różnych zabytków historycznych oraz etnografii — Ukrainy, Polesia, Białej Rusi, Litwy, Mazowsza Pruskiego, Kaszub i Małopolski (Kieleckie i Radomskie); pokaz licznych obrazów trwał do godziny 11 wieczorem.

× Dnia 16/II, jak głosi półroczne sprawozdanie, nastąpiło uroczyste otwarcie nowego lokalu Oddziału Łowickiego Pol. Tow. Krajoznawczego w obecności wszystkich niemal członków Oddziału, członka Zarządu Głównego p. St. Thugutta, delegatów zaproszonych instytucji społecznych w Łowiczu i okolicy.

W ciągu paru miesięcy lokal Tow. przyciągał tłumy włościan — inteligent stawał się rzadkością w lokalu, zato barwnego ludu cisnęło się tyle, że o zliczeniu go nie mogło być mowy.

Zbiory Oddziału P. T. Kr. przeniesione do większego lokalu, zyskały z powodu możliwości rozklastyfikowania ich i odpowiedniejszego rozmieszczenia. W dniu otwarcia nowego lokalu muzeum było tak licznie zwiedzane, że niepodobieństwem było

określić liczby zwiedzających; — tłumnie zwiedzanie muzeum odbywało się w każdą niedzielę i święto aż do okresu wakacyjnego.

Były to nie tylko tłumy ciekawych, podążające po ukończonym nabożeństwie, ale i przybyłe umyślnie wycieczki. Gdy w pierwszym roku istnienia muzeum liczba wycieczek wynosiła 8 (w tem jedna z Łowickiego, zorganizowana przez p. Mamczara, nauczyciela szkoły ze wsi Strugienic), w drugim roku przybyły 4 wycieczki, w trzecim — 9, w roku bieżącym, t. j. czwartym istnienia muzeum liczba wycieczek wynosi po dzień 22 września — dwadzieścia siedem. Składały się na nie: 4 wycieczki. Oddziałów P. T. K., 2 kół ziemianek, 6 wycieczek uczennic i uczniów szkół średnich, 2 — szkół rolniczych, 1 — szkoły ochraniarek, 1 — T-wa Naukowego, 1 — zjazd, 1 — Drużyniaczy — włościanie, 9 wycieczek, zorganizowanych przez gospodarzy — włościan i dwóch nauczycieli ludowych z Łowickiego. Włościańskich wycieczek z Łowickiego w okresie czteroletniego istnienia muzeum było: w 1910 r. jedna (zorganizowana przez nauczyciela), w 1911 r. nie było żadnej, w 1912 r. trzy (dwie organizowali nauczyciele, jedną rzeźbiarz p. Petryna), w 1913 r. do września — 9 (siedem przez włościan, 2 przez nauczycieli).

Członkowie T-wa i wogóle inteligencja łowicka z wyjątkiem paru osób okazują bardzo słabe zainteresowanie względem muzeum, i bezskuteczne są usiłowania czynione w tym kierunku; — również nielicznie zwiedzają je rzemieślnicy i robotnicy miejscy. Włościanie natomiast coraz więcej okazują chęci poznania ziemi ojczystej. Tej dążności poznania kraju zawdzięcza T-wo chętnie i liczne zapisywanie się włościan na wycieczki krajoznawcze.

Dowodem tych budzących się dążności wśród włościan są niebawem u nas dotychczas wycieczki z Księstwa, organizowane samodzielnie przez włościan.

Prócz działów dotychczasowych w muzeum łowickim zapoczątkowano nowe działy: ogrodniczy, pszczelniczy, rolniczy i higieniczny. Zwrócono się z prośbą o współdziałanie do paru instytucji i osób. Najszybciej powstaje dział ogrodniczy, którym zajmuje się pan Edmund Jankowski. Dział ten posiada: tablice warzyw, kwiatów i owoców, oraz tablice wyobrażające prace w sadach, wzory plodowianów i inne rady praktyczne, opracowane przez p. Jankowskiego, nasiona warzyw i kwiatów, sposoby szczepienia i oczkowania drzew, siewnik tak zwany „Planet”, ofiarowany przez firmę Alfred Grodzki. Do działu pszczelniczego Towarzystwo Pszczelniczo-ogrodnicze ofiarowało szereg przyrządów, książki i pismo: „Przegląd Pszczelniczy”. Do działu rolniczego: skład narzędzi rolniczych Wasilewskiego ofiarował model wialni, Zawadzkiego — plug dwuskibowy, Trylskiego, — wirówkę „Melotte”. Syndykat rolniczy w Łowiczu ofiarował nasiona najlepszych zbóż. Rolnik p. Sturm użyczył do skopiowania cenne tablice; zawdzięczając pracy panów: Gajownicza i Burdzińskiego kopie tych

tablic powiększyły dział rolniczy. Pan Cz. Boczkowski, dyrektor laboratorium w Warszawie ofiarował różne zboża z pasożytami — gospodarze z Łowickiego nadsyłają okazy pięknych zbóż.

Do działów przyrodniczych przybyły piękne i użyteczne preparaty, ofiarowane przez p. P. Boczkowskiego — prezesa T-wa Weterynaryjnego, p. M. Chmielińska pracuje nad tablicami biologicznymi drzew, okazy geologiczne ofiarował ks. Cichocki. Włościanie znoszą okazy mineralogiczne i paleontologiczne. Róg łosia ofiarował p. St. Masłocha ze wsi Bobrowski.

Do innych działów wciąż przybývają różne przedmioty, — między innymi rzadki wizerunek dawnego zamku prymasów ofiarowali pp. Sokolowscy, — włościanie składają narzędzia przedhistoryczne, znalezione we własnej ziemi, p. Gałąz z Mystkowiec ofiarował bransoletę z okresu brązu, Łak z Kompany — siekierę kamienną, p. Ziarnik z Domaniewic — nóż krzemienisty, p. Przybylski ofiarował roczniki „Wisły“.

Najbardziej powiększył się dział etnograficzny; do działu tego przybyło 28 przedmiotów, prócz dużej ilości wycinanek i rzeczy drobnych. Przedmioty te są częściowo ofiarowane przez włościan, w części kupione. Między innymi włościanka Kowalczykówna ofiarowała 4 sznurki prawdziwych koralów. Wykonane zostały w sposób domowy — bez kosztów cztery manekiny, ubrane w starodawne stroje, i umieszczone zostały w dużej szafie, ofiarowanej przez p. K. Kiśląńskiego — prezesa Oddziału. Włościanin p. Ścibor wykonał i ofiarował model starodawnej chaty.

Sekcja podjęła się gromadzenia okazów etnograficznych do projektowanego w Warszawie Muzeum Etnograficznego.

Oddział wydał książeczkę p. t. „W jakim celu tworzymy muzeum w Łowiczu“.

Fundusze oddziału są tak szczupłe, że Muzeum nie mogłoby istnieć, a tembardziej rozwijać się, gdyby sekcyja muzealna nie zabiegała o stałe i jednorazowe ofiary.

Fundusz zapasowy, skrzętnie przez sekcję muzealną zgromadzony, wynosi w obecnej chwili 924 rb. Urządzenie nowego mieszkania, sprawienie szafy, kupno koniecznych okazów — pochłonęło 180 rb. 71 kop.

Sekcyja Wycieczkowa Oddziału urządziła w okresie sprawozdawczym 5 wycieczek:

9/III	po Łowiczu	30 osób,
4/V	do Warszawy	140 osób,
18/V	do Płocka	4 osoby,
1/VI	do Liskowa	49 osób,
15/VI	do Mieczysławowa	50 osób,

W wycieczkach przyjęło udział zaledwo 8 osób, z pośród inteligencji (prócz kierowników Sekcyi), — olbrzymią większość stanowili włościanie: na 275 osoby — było 247 włościan i włościanek. Wycieczki te w r. b. dały 36 rb. 37 kop. dochodu.

Sekcyja Odczytowa urządziła jedno zebranie ogólne z udziałem wszystkich niemal Członków

i jedno miesięczne, na którym p. Krynicki wygłosił odczyt z przezroczeniami „o Kujawach“. Sekcyja zamierza urządzić jesienią zebrania miesięczne i odczyty. Sekcyja Wydawnicza wraz z Fotograficzną zajęły się wydaniem seryi kart pocztowych, złożonej z siedmiu widoków: 1) kolegaty, 2) pomnika prymasa Uchańskiego, 3) kościoła św. Ducha, 4) gmachu pomisyonarskiego, 5) widoku ogólnego Łowicza, 6) domu dawnej struktury, 7) jarmarku.


oooooooooooo

Nowe książki.

Michał Rawita Witanowski. Wielkopolskie miasto Kolo — jego przeszłość i pamiątki. Piotrków: Nakładem oddziału Piotrk. P. T. K. 1913. Cena 80 k.

Od lat blisko 25 pracuje pan Michał Rawita-Witanowski dla nauki polskiej, i pracuje nadwzyczaj owocnie, poświęcając swe siły i wiedzę głównie dziejom lokalnym. W Niemczech człowiek takiego zapалу do pracy nie potrzebowałby pracować samotnie: liczne towarzystwa miłośników historii lokalnej czy grona konserwatorów stanęłyby mu do pomocy; u nas pan Witanowski aż do lat ostatnich zmuszony był sam jeden ponosić trudy, które na barki wielu włożone być powinny. W latach, w których historia lokalna w Królestwie Polskiem znajdowała się w zupełnym upadku, pan Witanowski wystąpił naprzód z monografią Kłodawy — później Łęczycy, które w naszym dziejopisarstwie poczesne zajmują miejsce. Etnolog, archeolog, historyk w jednej osobie, zbierał p. Witanowski podania ludowe, podejmował poszukiwania archeologiczne, wyszukiwał po kościołach zapomniane zabytki architektoniczne, by je własnym sumptem od dalszej zagłady zabezpieczyć. Mało niewątpliwie jest ludzi w Polsce, którzyby poznali i zbadali tyle drobnych archiwów magistrackich — cechowych — parafialnych. I na tem polu zrobił p. Witanowski tyle, że starczyłoby na całe stowarzyszenie miłośników historii lokalnej.

Dzięki właśnie wszechstronnym i wieloletnim studjom archiwalnym mógł Witanowski stworzyć swą monografię, poświęconą Kolu. W pięknej tej pracy autor daje polityczne dzieje wielkopolskiego miasteczka, przedstawia jego rolę, jako miejsca, w którym odbywały się generały wielkopolskie, opowiada drobiazgowo historię kościoła farnego i bernardyńskiego, z wielkiem znanstwem opisując znajdujące się w nich zabytki. Pisząc o zamku kolskim, założonym przez Kazimierza Wielkiego około roku 1360, podaje p. Witanowski charakterystyki sławniejszych starostów, pod władzą których powstawała ta warownia. Historycy wdzięczni będą niemało za spis starostów kolskich, sięgający wstecz do roku 1560, którym autor uzupełnił rozdział, poświęcony zamkowi i starostwu. Do najciekawszych części monografii należy rozdział IX, poświęcony urządzeniom i zwyczajom municypalnym. P. Witanowskiemu



udało się odszukać księgę radziecką miasta Koła z lat 1477—1500, tudzież księgi radzieckie i wójtowskie przedmieścia kolskiego — Zduny, poczynające się od roku 1559. Szczególniej te ostatnie zawierają mając materiał pierwszorzędnej doniosłości.

Niemniej interesujący jest rozdział X, w którym autor podaje wielce ciekawe szczegóły o cechach kolskich: garncarskim, piwowarskim, zbiorowym, wreszcie szewckim. Ustawa cechu szewckiego z roku 1592, którą autor przytacza in extenso — jest wprost niezrównanym przyczynkiem do dziejów kultury.

Pojmując swe zadanie jako monografisty Koła, bardzo szeroko, pan Witanowski podaje w oddzielnych rozdziałach biografię dwóch osobistości, których losy znajdują się w pewnym związku z miastem. Zapoznaje więc nas ze szczegółami życia księdza Franciszka Salezego Dmochowskiego, tłumacza Iliady, a przez czas niejaki proboszcza Koła, dalej daje biografię pochowanego w kolskim kościele bernardynów smutnej pamięci generała Ksawerego Dąbrowskiego. W papierach rodzinnych potomków generała udało się p. Witanowskiemu natrafić na szereg szczegółów, rzucających w istocie dużo nowego światła na postać twórcy legionów włoskich.

Prawdziwie piękne ilustracje, wykonane według rysunków prof. Jana Olszewskiego, stanowią cenne uzupełnienie pracy p. Witanowskiego, której jedną rzecz tylko pozwolilibyśmy sobie zarzucić — mianowicie niezbyt może szczęśliwy układ. Rozdziały, poświęcone istotnym dziejom miasta Koła, powinny być zgrupowane razem, natomiast biografie Dmo-

chowskiego i Dąbrowskiego, stanowiące oddzielne aneksy, nie powinny przerywać właściwej monografii, lecz raczej należało je umieścić na końcu.

Ig. B.

oooooooooooo

Kronika krajoznawcza.

+ Obecnie na górze Zamkowej w Wilnie odbywają się prace nad ocaleniem zabytków historycznych. Wedle uchwalonego przez radę miejską projektu, w roku bieżącym miało być dokonane umocowanie cokołu, oraz miała być zburzona nadbudówka drewniana, nic nie mająca wspólnego z wyglądem dawnej baszty.

Później wyłoniła się potrzeba roboty, przez projekt nieprzewidzianej. Okazało się, iż obecnego wejścia do baszty, ostatnio do kawiarni, za czasów zamku nie było. Prowadziły natomiast do baszty duże drzwi od strony Wilii, które już w czasie największego w Wilnie wandalizmu zostały zamurowane. Zwróciła na to uwagę cesarska komisja archeologiczna i poleciła zarządowi miejskiemu obecne wejście zamurować, a otworzyć stare wejście, co też ma być wykonane przed zimą. Roboty te pochłoną część wyasygnowanego na rok bieżący kredytu, wobec czego nadbudówka drewniana prawdopodobnie pozostanie do lata.

oooooooooooo

Od Administracji.

Prosimy sz. prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał IV.

TREŚĆ: *Kazimierz Moszyński* — Z Ukrainy (c. d.). (z 6 ryc.). *Helena Nuzikowska* — Biskupie miasteczko (z 1 ryc.). *Władysław Zahorski* — Z wystawy wileńskiej (dok.) (z 4 ryc.). *Wł. Antoniewicz* — Wzdłuż roztocza Lwowsko-Tomaszowskiego (z 2 ryc.). — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Typy żmudzkie.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy podhalańskie) rysował *Mikołaj Wlaznicki*. — Odbito w tłoczni *A. Pęczalskiego* i *K. Marszałkowskiego*. — Składał i tamał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Jan Janczak*. — Papier krajowy z fabryk *A. Moesa* w *Pillcy*.

Redaktor i Wydawca *Kazimierz Kulwiec*.

Apteka Homeopatyczna

Towarzystwa Zwolenników Homeopatyj

w WARSZAWIE
ul. Nowy Świat № 16.
Telefon 23-44.

Wysyła lekarstwa za
przekazem.
CENNIKI ILLUSTROWANE
bezpłatnie.

Dochód z apteki przeznaczony na budowę Szpitala Homeopatycznego.

POMORZE KASZUBSKIE

OBFICIE ILLUSTROWANE

Z 2-ma MAPAMI □□□

Wydawnictwo zbiorowe w opracowaniu: Wóś'a Budzysza, D-ra Majkowskiego, A. Sujkowskiego, D-ra Kętrzyńskiego, St. Thugutta, K. Nitscha, D-ra Szpandowskiego, Ber. Chrzanowskiego i Ed. Kołodziejczyka. ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○

W Administracji

„ZIEMI”

Cena 50 kop.

Od Administracji „ZIEMI”.

Przygotowaliśmy ozdobne okładki do roczników „Ziemi“ w dwóch wzorach —
wykwintniejszą i skromniejszą.

Okładka wykwintniejsza

z szarego płótna samodziałowego, ozdobiona barwną wstążką ludową — z wy-
ciśniętym napisem „ZIEMIA“, rokiem i znakiem Polsk. Tow. Krajoznawczego.

Cena rb. 1, z przesyłką rb. 1 kop. 30.

ZAMOWIONE OKŁADKI WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM POCZTOWEM.

Staraniem i nakładem Komitetu Wydawnictw dzieł **Wacława Nałkowskiego**
wyszło z druku:

„TERYTORJUM POLSKI HISTORYCZNEJ

JAKO INDYWIDUALNOŚĆ GEOGRAFICZNA“

(z mapą etnograficzną)

na składzie w Administracji Wydawnictw Polskiego
Tow. Krajoznawczego.

Cena 75 kop.

Poznaj swój kraj!

Zbiór książeczek krajoznawczych dla ludu. Wydawnictwo Al. Janowskiego,
podjęte staraniem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

Al. Janowski. I. Ziemia Rodzinna.

Cena 15 kop.

Wydane z zapisu Władysława Pełłowskiego, pozostającego w zawiadywaniu Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia D-ra Józefa Mianowskiego.

Do nabycia w Administracji Wydawnictw Polskiego Tow. Krajoznawczego w Warszawie,
Al. Jerozolimskie 29, oraz we wszystkich oddziałach prowincjonalnych.

Ku uczczeniu 100-tu letniej rocznicy zgonu księcia Józefa Poniatowskiego zostały wydane nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego:

4 Pocztówki Raszyńskie z portretem ks. Józefa Poniatowskiego

artystycznie wykonane, treści następujące: 1. Pomnik poległych i kapliczka przydrożna, przy której skonał Cyprjan Godebski. 2. Pomnik poległych i szczątki reduty polskiej. 3. Olszynka i grobla pod Falentami. 4. Kościół.

Serja 18 kop., pojedynczo 5 kop.

Do nabycia w Administracji Wydawnictw Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego,
Al. Jerozolimskie 29.